

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 20 hal. miesięcznie  
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM i NARODEM.

## KALENDARZYK.

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
22	C. Cecylii, Stefana	7 35	3 57	12 51	rano
23	P. Klimenta, Felicyty	7 37	3 55	1 9	12 30
24	S. Jana od krzyża, Romana	7 39	3 54	1 28	1 59
25	<b>N. 26 po Ziel. Sw.</b> Katarz.	7 40	3 53	1 49	3 23
26	P. Konrada, Leonarda	7 42	3 52	2 13	4 47
27	W. Walerjana, Jakóba,	7 44	3 51	2 44	6 9
28	Ś. Piotra, Andrzeja	7 45	3 50	3 24	7 27

**Zmiana księżycy.** Pełnia dnia 28-go o godzinie 8-ej wieczorem.

**Przypomnienia robót gospodarskich.** Krowy ci-lne odstawiać i skąpiej żywić. Sprzedawać tuczne gęsi.

**Z Historji Polski.** Dnia 25-go listopada roku 1587 Jan Zamojski zwycięża pod Krakowem austriackiego arcyksięcia Maksymiljana.

Po śmierci króla Batorego jedni Polacy obrali królem Zygmunta Wazę inni zaś obrali arcyksięcia austriackiego Maksymiljana. Powstała stąd wojna z Maksymiljanem, który z wojskiem podstąpił pod Kraków. Wtedy Jan Zamojski zgromadził rycerstwo i żywo ruszył do Krakowa, by bronić ukochane miasto nasze. Tu rozgorzała bitwa. Zamojski pobił na głowę Maksymiljana i pod murami Krakowa i na Śląsku, i pod Bieczyną. Wtedy arcyksiążę Maksymiljan dostał się do niewoli, z której go wypuszczono dopiero po podpisaniu, iż zrzeka się tronu polskiego.

Dnia tegoż 25-go przypada inna rocznica, wielce dla nas smutna: król Stanisław August Poniatowski roku 1795 złożył koronę w Grodnie.

Ks. A. Kozicki

## I W obronie praw moralnych.

### II.

Dotychczas jedynie rozważaliśmy znaczenie uczuć. Utwierdziliśmy się w tem przeświadczeniu, że uczynki nasze zależą tylko od uczuć. Jakie uczucia w nas górują, takie spełniamy postęпки...

Ale czemuż nie czynimy żadnej wzmianki

o myślach i woli? Czy dwie te czynności duszy naszej małe znaczenie w gospodarce moralnej?—Bynajmniej. Przedewszystkiem chodziło nam o poznanie jakgdyby *gruntu* duszy ludzkiej. Uczucia w duszy naszej są tem, czem grunt w gospodarce rolnej. Grunt rolny ma w sobie *żywą moc* urodzajną i od nich tylko zależy rozwój roślin... Tak grunt duszy naszej ma w sobie różne uczucia o żywej mocy, które wydają z siebie uczynki. A jak grunt rolny potrzebuje zdatnego rolnika, który umiejętnie uprawia grunt i rzuca w niego pożyteczne ziarna, tak grunt duszy naszej wymaga *kierownictwa* rozumu i pomocy woli.

Rozum rozpoznaje, rujnuje i buduje...

Rozum zbadał grunt w duszy, poznał uczucia, jako źródło, czyli początek postępów naszych. Stąd rozum mocen jest podawać jedyny sposób wychowania, udoskonalania duszy ludzkiej... Jakie chcesz mieć uczynki, takie pielęgnuj uczucia... To nieomyślne i proste, ale nie najłatwiejsze

Nielada pytanie teraz należałoby rozwiązać: jakie uczucia pielęgnować, żeby upragniony cel osiągnąć? Np. chłopiec nie chce się uczyć. Ojciec próbuje go skłonić to groźbą, to prośbą. Mówi mu niekiedy tak: „nie chcesz się uczyć, więc zostaniesz szwecem, pastuchem”... Albo znowu daje mu za wzór sąsiedniego chłopca, bardzo pilnego i chętnego do nauki... Usiłuje ojciec wywołać w synie różne uczucia, ażeby pod ich wpływem garnął się do książki. I nie rzadko bywa trud ojca daremny. Czemu? Czy nie umiał ojciec w swem dziecku rozniecić uczuć dobrych? Gdyby ojciec ów umiał szukać przyczyny, znalazłby ją z pewnością, bo była, gdyż nic nie dzieje się bez przyczyny. Chłopiec stroni od książki nie dlatego, że ojciec nie umie wypielegnować w nim uczuć dobrych, skłaniających do nauki, ale dlatego, że ma swoich przeciwników. Oto towarzysze jego syna rozniecają w nim silniejsze uczucia złe, jako upodobanie do wałęsania się po mieście, lub polu... albo może rozbudzili w nim popęd do nieuczciwych zabawek... albo może leniwy i nieobowiązkowy nauczyciel nie po-

trafi rozdmuchać w dziecku zaciekawienia do nauki, a nawet zniechęca do niej. W taki sposób w chłopcu złe uczucia biorą górę nad dobrymi — i wskutek tego, uczucia dobre, pielęgnowane przez ojca, zaledwo tleją, a nawet gasną... Nie dość przeto starać się o pielęgnowanie uczuć dobrych, ale nadto trzeba usuwać wszelkie szkodliwe wpływy, które rozniecają i pielęgnują uczucia złe.

Teraz dopiero staje się nam całkowicie zrozumiałą przestroga, doradzająca oddalać nie tylko od młodej, ale od każdej bez wyjątku duszy złe obrazki, złe książki, złe rozmowy, złych towarzyszy, złe przykłady, które nieraz natychmiast rozniecają bardzo gwałtowne uczucia złe, straszne!... Np. zły obrazek, albo zła książka od razu w młodym chłopcu, lub dziewczynie, poprostu rozplamiły chuć straszną, tak, że niemal natychmiast dopuścił się występku... Dlaczego? Oto widocznie w głębinach natury tej duszy młodzieńczej tała się skłonność niedobra. Ona tam mogła być tkwić uśpiona całe życie i niktby nawet nie domyślił się, jak okropna bestja w jego duszy drzemie... I nagle zły przykład, zła rozmowa rozbudziły gwałtowne uczucie złe

i już z niego zły wyniknął postęp.

Dlatego zawsze należy bardzo szanować duszę ludzką, bądź własną, bądź obcą. I jak oko nasze zabezpiecza powieka przed szkodnikami, tak duszę przed złymi bodźcami osłania rozum, który powinien znać potęgę uczuć zarówno dobrych, jak i złych. Przysłowia powiada; „ostrożnie z ogniem”!... Tym ogniem niebezpiecznym, a raczej tą iskrą, z której lada chwila może wybuchnąć gwałtowny, straszny pożar, — jest uczucie niedobre, rozniecone jakimś przykładem złym. Jeżeli taksię dzieje, to chyba nikt z żyjących nie jest pewnym, czy i z nim coś podobnego się nie stanie kiedykolwiek, może nawet lada moment?... Pytanie bardzo niepokojące, — ale tylko narazie. Bo jeżeli w głębi duszy ludzkiej kryją się nawet bardzo groźne uczucia złe, gotowe rozszalać, jak dzikie bestje. — to zarazem wiedzieć musi rozum nasz o tem, że również ta ją się w tej samej duszy i uczucia dobre, zdolne dojść do mocy nadzwyczajnej i nawet wziąć górę nad złymi, szalejącymi uczuciami!... Tak bywa istotnie; stąd płynie otucha dla tych, co chcą stawać się lepszymi.

Kto pragnie, by złe uczucia nie owdładnęły

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

38)

## Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

### § 4. Reakcja Króla Zygmunta przeciw protestantyzmowi.

Ruch reformatorski w Gdańsku przybierał coraz większe rozmiary. Po niefortunnej misji prymasa Łaskiego (porówn. § 2) reformatorzy religijni stali się zuchwalsi. Rada miejska, hojąc się króla, kazała uwięzić kilku główniejszych przywódców reformacji. To wywołało wielkie rozruchy. Dnia 22 stycznia 1552-go roku nowatorzy uderzyli na ratusz gdański i opanowali go. Radę miejską zmuszono do ustąpienia, gdyż nie chciała zgodzić się na przeprowadzenie radykalnych reform kościelnych. Wybrano teraz nowych rajców z ludu i w ten sposób uzyskano panowanie.

Nowa rada zamknęła klasztory, prócz dwóch, z których w jednym pomieściła wszystkich zakonników, a w drugim — wszystkie zakonnice; zniosła też wszystkie obrzędy katolickie, a zaprowadziła nabożeństwo protestanckie; po kościołach ustanowiła 12-u kanzodziei; wreszcie zabrała pod swą opiekę własność kościelną.

Wiadomość o tych rozruchach religijno-reformatorskich nadeszła do Krakowa w chwili, gdy z Albrechtem toczyły się układy. Król Zygmunt zaraz napisał groźny list do gdańszczan, żądając, by natychmiast wrócono do dawnego

porządku. Gdańszczanie, nie chcąc zrywać z królem, przysłali poselstwo do Krakowa na znak wierności. Ci posłowie zapewniali, że nic przeciw władzy królewskiej nieprzedsiębrano, lecz tylko w rzeczach kościelnych niektóre nadużycia i niewłaściwości zakorzenione usunięto; wiary zaś oni nie zmieniają, tylko ją poprawiają.

Tymczasem przybyli też do Krakowa dawni rajcy Gdańska i stanęli przed królem w żałobnych szatach. Oni odmalowali królowi w jaskrawych kolorach gwałty reformatorów, a jednocześnie prosili króla o przywrócenie dawnego porządku religijnego. Król sprawę skierował pod obrady sejmu piotrkowskiego, który wkrótce miał się zebrać na św. Mikołaj r. 1525. A tymczasem wziął tych rajców w opiekę i zakazał pod karą 10,000 złotych węgierskich i najwyższą swoją niełaską czynić im krzywdę.

Sejm piotrkowski z początku gorliwie zajął się sprawą gdańską. Wezwał był obywateli ziem pruskich, aby oddawali dziesięciny biskupowi kujawskiemu; potem zawezwał przed sąd królewski całą radę miejską i wszystkich gdańszczan. Jednak sprawy gdańskiej sejm nie zakończył, odkładając ją do następnego sejmu. A że i w innych miastach pruskich szerzył się protestantyzm, więc uznał sejm za pożądane, by król osobiście udał się do Malborka i tam, zwoławszy sejm ziem pruskich, na nim osądził winnych.

Dnia 8-go marca 1526 roku zwołano sejm pruski na którym uchwalono oddawać dziesięciny. Poczem król osobiście udał się do Gdańska ze znaczną siłą zbrojną i licznem gronem senatorów. Zaraz przywrócono w Gdańsku na rozkaz króla katolickie nabożeństwo, zakazano czytania pism luterskich; wszystkie zaś książki luterskie król nakazał znieść do marszałka dworu

nim, pielegnować musi w sobie uczucie dobre, ale które?... I znowu rozum na to pytanie daje odpowiedź, to znaczy, sam wybiera podług ideału, czyli wzoru myślowego, do którego chce czasem upodobnić swoją duszę...

Wyjaśnijmy to tak, ażeby każdy bez wyjątku zrozumiał ten szczegół, bo jest niezmiernie ważny. Człowiek w rozumie swym układa niejako wizerunek (ideał), do którego chce stać się podobnym. Ów wizerunek, oczywiście, odznacza się najpiękniejszymi zaletami, a więc np. szlachetnością, uczciwością, pracowitością, rozsądkiem, umiarkowaniem, ofiarnością, cierpliwością, odwagą, poszanowaniem swej ludzkiej godności, sprawiedliwością, uczynnością... Takie i tym podobne zalety *chce* mieć w sobie, dajmy na to, Paweł, bo te właśnie zalety bardzo się jemu podobały; jest najmocniej przekonany, że wtedy dopiero będzie szczęśliwy, gdy je posiędzie i ludzie wówczas szanować go i mile o nim wspominać będą; a zresztą już mniejsza o sąd ludzki, bo może niektórzy odnosiliby się do niego i nadal niesprawiedliwie; lecz on sam siebie chce *surowo* sądzić podług swego *sumienia i ideału* i byłoby mu *smutno*, gdyby nie dostrzegł w

sobie już zapoczątkowania tych zalet, czyli *uczucie* żywych, mocnych i *czynnych*...

Jednak, dajmy na to, Paweł pieści w swoim umyśle ów ideał i cieszy się, że go wybrał dla siebie, lecz wcale nie pilno mu stawać się do niego podobnym, odkłada pielegnowanie w sobie uczuć dobrych na potem z dnia na dzień... To źle świadczy o Pawle. Dlaczego? Bo słabo ukochał swój ideał, czyli wizerunek myślowy, słabo, nawet niedbale pielegnuje w sobie uczucia dobre, a nawet nieradko dopuszcza, że jakieś złe uczucia biorą w nim górę, np. krętactwo, próżniactwo, nieszczerłość, pycha, niechęć, złośliwość, chciwość... Co wobec tego Paweł czynić powinien? Bardzo starannie im *przeciwdziałać*: w każdej godzinie odnawiać w sobie pragnienie pielegnowania uczuć dobrych... Powinien *ciagle* pamiętać o ideałach swoim i *ciagle* nawracać do niego!.. Słowem, powinien *budować*, czyli tworzyć w sobie coraz doskonalszy charakter (zespół) z dobranych uczuć pięknych i dobrych...

A jak ma pielegnować swoje uczucia dobre? Jedynie rozum podaje sposoby najpewniejsze, bo on zbadał naturę duszy, poznał, jak u-

Piotra Kmity, pod karą konfiskaty i wygnania. Wprowadzono publiczną inkwizycję dla wyszukania winnych. (Ostrowski l. c. str. 22 t. III) Gdy wyszukano winnych, król kazał ich uwięzić. Uwięziono 20-u przywódców, a 30-u, którzy uciekli, zawieszano pod ciężkimi karami przed sąd królewski. Wzięto uwięzionych na tortury, w czasie których niektórzy przyznali się do winy. (ks. Bukowski l. c. str. 130). Poczem nastąpił sąd. Wyrok wypadł bardzo surowy (porów. Szujski. Odrodzenie i reform. w Polsce str. 52. Warszawa 1880). bo skazano na śmierć 15-tu przywódców, pomiędzy nimi Jana Scholca (Salicetusa) 2 rajców miejskich i 4 ławników. Innych z całych Prus wygnano, innych skazano na więzieniu do końca życia. Następnie wybrano nową radę, która dnia 18 czerwca królowi złożyła uroczystą przysięgę.

Do Torunia, Elbląga, Brunsbergu i do innych miast pruskich wysłano komisarzy królewskich, którzy wszędzie przywrócili religję katolicką i dawny porządek.

Takież represje zastosował na Mazowszu książę Janusz (Ostrowski l. c. str. 26).

Król, by na przyszłość zapobiedz ponownym rozruchom, wydał dla Gdańska i Prus dwa surowe dekrety, t. zw. ordynacje: Pierwszy z nich stanowił: 1) aby każdy, kto do obrządku katolickiego zastosować się nie chce, pod karą gardła do dwóch tygodni opuścił miasto; 2) aby toż samo uczynili w 24 godziny zakonnicy i zakonnice, oraz księży świeccy, którzy ślub swój złamali; 3) aby proboszczowie i kaznodzieje tylko z ramienia biskupów wychodzili; 4) zakazane zostały wszelkie prywatne kazania, schadzki, zebrania heretyckie pod karą śmierci; 5) kosztowności kościelne oddano w odpowiedzialność

radzie miejskiej; 6) kapitanów okrętowych uczyniono odpowiedzialnymi za prawowierność załogi; 7) tylko prawowiernych katolików przypuszczono do obywatelstwa miasta; 8) oddano pierwsze miejsce przed rajcami i ławnikami burgrabiemu królewskiemu; 9) ograniczono powszechne zgromadzenie obywateli w ważnych razach tylko do liczby 100 i t. p.

Dekret zaś dla całych Prus królewskich dawał przewagę żywiołowi szlacheckiemu nad mieszczańskim, co szlachtę uczyniło przychylniejszą do religji katolickiej.

To krwawe stłumienie ruchu religijno-reformatorskiego miało ten tylko skutek, że na razie ruch ten prawie w całych Prusach królewskich przycichł. Całkiem jednak ani stłumionym, ani wykorzenionym nie był, bo wnet zaraz po wyjeździe króla z Gdańska ruch reformatorski, choć zwolna, ale pocichu i ostrożnie nanowo się rozpoczął i czynił postępy. Pomocą i podporą teraz dla reformatorów polskich był Albert, książę Prus, który ich tak wspierał, że w krótkim czasie prawie całe Prusy królewskie stały się protestanckie. Dwór królewiecki Alberta stał się ogniskiem ruchu reformatorskiego. Przebiegły Albert przyjmował u siebie gościnnie uciekających z Polski reformatorów. Tu na swoim dworze utrzymywał on polskiego kaznodzieję, a dla skuteczniejszej propagandy w Polsce protestantyzmu, założył u siebie drukarnię polską. Ta opieka Alberta, bezwątpienia, dodawała otuchy reformatorom polskim, a uniwersytet królewiecki dostarczał i Prusakom i Polakom protestanckich teologów, biegłych w nauce.

częcia rosna i potężnieją i jak zanikają, gasną... Otóż, kto chce w sobie budzić i wzmacniać uczucia dobre, musi dobre czytywać książki, obracać się wśród lepszych ludzi, częściej brać pod uwagę dobre przykłady, dobre zdarzenia i pocziwe zdania, bądź usłyszane, bądź przeczytane, dosyć często powtarzać. Takie powtarzanie bynajmniej nigdy nudne i zbyteczne nie jest. Różę żywą tysiąc razy wachć można i w ten sposób ona nie zwietrzeje. Tak pocziwe zdania nigdy nie tracą swego krzepiącego sensu, gdy je człek bardzo często w pamięci przywoływać zechce. Jak staranny żołnierz przez częste powtarzanie jednych i tych samych czynności dochodzi do ogromnej biegłości,—tak wogóle każdy z nas przez częste powtarzanie jakiegokolwiek czynności nabywa nałóg bądź dobry bądź zły. Nigdy nie mówmy: „to nic!”... A przecie często zdarza się słyszeć taki wykrzyknik. Ktoś coś złego powiedział, lub uczynił—i potem siebie i innych uspokaje tem zdaniem: „to nic!” Jednak to niby *nic* już swój ślad zostawia w duszy sprawcy. Jeden, drugi... dziesiąty raz powtórzone *nic* złe, już w duszy zdołało wypielegnować złe uczucie i utrwalić zły nałóg.

Kto naprawdę chce stać się dobrym, musi mieć w pamięci przestrożę niezmiernie ważną, mianowicie: w życiu naszej duszy niema drobniostek, wszystko jest bardzo ważne! Jedno słowo zabija i jedno słowo dźwiga!.. A w życiu domowem jakżeż często starsi wobec dzieci dużo słów mówią szkodliwych!..

Ustawicznie trzeba przedewszystkiem siebie pilnować. Gdy np. dostrzegasz, że budzi się w tobie złe uczucie, zaraz spiesznie budzi w sobie przeciwne mu dobre uczucie. Np. Paweł chce skłamać, niechżeż zaraz uprzytomni sobie znane pojęcia: jak lichym jest kłamca, on wrogiem prawdy, tchórzem, krzywdzicielem, fałszerzem, zwodzicielem!.. To wstrętne piętno ludzi podstępnych. Tylko zły człowiek jest kłamcą, bo on kłamstwem pokrywa swe zdrady. Kłamca — to wróg szczęścia ludzkiego!.. Nigdy nie dajmy usnąć w sobie czujności, to znaczy: nigdy nie bądźmy obojętni, nieczuli na zło bądź własne, bądź cudze. Taka obojętność, nieczulość,—to okropna śmierć duszy za życia! Oto dlaczego trzeba gorliwie, pracowicie pielegnować w sobie dobre uczucia, a pielegnować *zawsze, codziennie, całe życie!*..

Takie oświadczenie tylko narazie budzi w nas trwożę, przed długim, uciążliwym mozołem. Ale w istocie ten mozoł, jakkolwiek bardzo długi,—jest jednakże bardzo miły, radujący, rozweselający ducha, bo przecie nasze przeświadczenie, że, pielegnując w sobie dobre uczucia, stajemy się coraz mocniejsi w dobrem,—już wzmagą w nas zadowolenie, radość, uciechę trwałą, dumę szlachetną! Zresztą musimy powiedzieć sobie: „Nikt odrazu nie staje się dobrym”... A dobrym jest nie ten, co ma w swem życiu tylko jedną chwilę dobrą, i nie ten, co ma w sobie tylko jedno uczucie dobre!.. Dopiero ten dobry, który w sobie pielegnuje wiele uczuć dobrych podług dobrego ideału—i trwa w tem pielegno-

waniu całe lata!..

Zatem, człowiek sam siebie wychowuje, doskonali, gdy pielegnuje w sobie uczucia dobre, bo rozumie: jakie uczucia, takie czyni. A do pielegnowania uczuć dobrych — podaje najpewniejsze sposoby tylko rozum. I doskonalszy, swiatlejszy rozum,—tem lepsze, pewniejsze i obfitsze podaje sposoby pielegnowania uczuć dobrych. Tak doszliśmy do prawdy fundamentalnej, że *rozum nie zabija serca, nie tłumi uczuć dobrych, ale owszem, domaga się ich rozwoju, pielegnacji i poleca do tego sposoby najlepsze. Słowem, staje w obronie praw moralnych!*..

Żle przeto mówią ludzie niektórzy, że rozum jakoby zabija serce, wystudza uczucia, bo jest zimny, nieublagany!.. Jeszcze są i tacy, co powiadają, że ten tylko mądry, kto dba jedynie o siebie, kto potzafi na swoją korzyść wyzyskać innych. Kto tak twierdzi, ten dopuszcza się szkodliwego błędu, ten obraża rozum ludzki; nieoszacowany dar Nieba! Bo przecie tylko rozum im doskonalszy, im swiatlejszy, tem mocniej i skuteczniej żąda zwycięstwa dobra nad złem i podaje ku temu sposoby najlepsze. Oto rozum przez pielegnowanie wielu uczuć dobrych—broń praw moralnych i tryumf im zapewniam!

Józef Płomyk.

---

## TADEUSZ KOŚCIUSZKO i praca ekonomiczna w Polsce.

V.

Narazie udał się Kościuszko do Galicji, ale i tam nie dano mu długo przebywać. Władze austriackie nakazały mu 5 Grudnia opuścić kraje cesarskie w ciągu 24 godzin. Wyjechał do Lipska. A tymczasem w Polsce działy się straszne rzeczy. Moskale wspólnie z Targowiczanami gnębili tych, co dążyli do podźwignięcia Polski. Katarzyna już wspólnie z Prusami sposobila się do drugiego rozbioru. Gorliwi Polacy szukali sposobów ocalenia resztki Polski, zdawało im się, że Francja, która w tym czasie głosiła piękne hasło: wolność, równość, braterstwo, przyjdzie z pomocą narodowi polskiemu. Dla wyjednania takiej pomocy tajemnie niektórzy Polacy wysłali w Styczniu 1793 r. Kościuszkę do Paryża, w nadziei, że sprostą temu zadaniu, jako dobrze obeznany z wielu francuzami, kiedy przebywał we Francji lat kilka. Niestety, w tym czasie we Francji działy się najburzliwsze zamieszki. Długo siedział i nic nie wskórał. Żeby pożytecznem zajęciem czas sobie zapelnąć w Paryżu, spisywał pamiętnik nie-szczęśliwej wojny Polaków z Rosjanami z roku zeszłego i rozważając minione wydarzenia, umocnił się w przekonaniu, że w ostatniej chwili „były jeszcze sposoby do pokonania wojska rosyjskiego” i pocieszał się nadzieją, że te sposoby

jeszcze się znajdują w przyszłości. W tym też czasie w Paryżu zaszedł raz do malarza i zamówił u niego swój portret, a prosił go, aby pod portretem napisał modlitewkę do P. Boga taką: „Pozwól raz jeszcze bić się za Ojczyznę”. Z Francji wyjechał w końcu Lipca 1793 roku. Ale ostrzeżono go, by nie jechał do Anglii lub Szwecji. Przeto wrócił do Lipska i tu w pierwszych dniach Września 1793 r. przybyli do niego dwaj wysłannicy z Warszawy: Aloe i Walichnowski, którzy sekretnie zawiadomili go, że w Warszawie utworzył się *związek tajemny* dla ratowania Polski od rozbioru, przygotowywanego przez sąsiednie mocarstwa; na czele tego związku stanęło sporo dzielnych Polaków, ale najgorliwiej krzżeli się Andrzej Kopostas, bankier warszawski i Ignacy Działyński, szlachcic bogaty i zarazem pułkownik 10-go pułku piechoty; ci dwaj działacze potrafili zręcznie i skrycie zjednać wielu członków dla związku tajemnego na przestrzeni całej Polski; wreszcie gdy już ów związek stał się dość liczny, odbyło się zebranie i na niem przedewszystkiem postanowiono dla zamierzonego powołania zbrojnego obrać naczelnika; i wówczas jednomyślny głos padł na Kościuszkę z tą właśnie wieścią przybyli ci dwaj wysłańcy do Lipska, ażeby zarazem porozumieć się z Kościuszką, co dalej czynić ma związek.

Oczywiście, Kościuszko przyjął wybór i zabrał się zaraz do przygotowania zamierzonej wojny o wolność Ojczyzny. Zadanie było niezmiernie trudne. Przybrał sobie do pomocy świątějších rodaków, jak Ignacego Potockiego i Kołłątaja. Wspólnie ułożyli plan ruchu wojennego, rozestali też na zwiady w różne strony Polski doświadczonych i rozważnych mężów. I Kościuszko też zbliżał się ostrożnie do Polski, a nawet i na ziemię polską wkraczał, wiele pytał, wiele badał, rozważał, bo uznał, że „smutnie byłoby lekko i nierozmyślnie zacząć, by upaść”.

Poleciał jednakże Zajączkowi, aby nie odalał się z Warszawy i aby kierował czynnościami dobrych obywateli ku zamierzonemu celowi. Sam nie mógł przebywać dłużej na ziemi polskiej, bo zanadto był znany z imienia i twarzy, żeby go czujność szpiegów nieprzyjacielskich nie wytropiła. Nie wrócił też do Lipska przez ostrożność, żeby nie ściągnąć podejrzeń na Ignacego Potockiego i tamecznych wychodźców. Więc wyjechał aż do Włoch.

W Grodnie sejm obradował do dn. 23-go Listopada 1793 roku. Ostatniemi czynnościami jego, a raczej władającego nim rosyjskiego ambasadora Siversa, były opisy rządu nowego i siły wojskowej, okrojonej proporcjonalnie do małości kraju, jaki miał tworzyć Polskę podług traktatów drugiego rozbioru. Wojska, stojące poza nową linią graniczną, zostały wcielone do armji rosyjskiej; te zaś, które kwaterowały w granicach pozostałej Polski, miały być zmniejszone do liczby 10,110 głów koronne i 7.690 litewskie. Po powrocie króla do Warszawy przybył wkrótce baron Igelstrom, wódz armji rosyjskiej, z tytułem ambasadora. Utworzona dnia 16 Grudnia nowa (ostatnia) Komisja Wojskowa pod prezydencją

nowego hetmana Piotra Ożarowskiego zmniejszyła etat obu wojsk jeszcze bardziej, bo liczby 15,449 głów na Koronę i Litwę razem. Na żądanie Igelstroma Rada Nieustająca rozkazała 21 Lutego 1794 r. natychmiast wykonać zmniejszenie nie później jak do 15 Marca; ostrzegając przeto szefów, że każdemu zatrzymanemu dłużej oficerowi i żołnierzowi płacić będą musieli żołd z własnej kieszeni.

Wykonanie zdawało się łatwym, gdy wojsko polskie było rozproszone małemi oddziałami, pozbawione armat i ładunków, które kazano odesłać do arsenału warszawskiego, wojsko zaś rosyjskie obsadziło trzy główne trakty, prowadzące do Warszawy, a w samej Warszawie Igelstrom skupił prawie 8,000 (dokładniej: 7,948 głów) doborowego żołnierza i zatoczył armaty na ulicach. Nadto urządziwszy policję na sposób rosyjski, otrzymywał niektóre wiadomości o działaniach związku i kazał chwytac lub do Rosji wywozić obywateli podejrzanych.

Ks. A. Kwiatkowski.

## K a r y.

Nie niemasz w wychowaniu, w zawiadowaniu dziećmi trudniejszego, jako dobrze sobie postępować w karaniu ich przestępstw. Nie należy zbytmiem pobłażaniem psuć dzieci. Są występki, jako to: uporczywego umyślnego, dobrowolnego i łatwego kłamania, zaciętego opuszczenia się względem nauki potrzebnych rzeczy, które bez kary uchościć nie powinny. Ale nieroztropność, surowość, a dopiero gwałtowność i zbytek w ukaraniu prowadzi za sobą skutki bardzo złe. Trzeba umieć za co, jak i kiedy karać.

Za najświętsze, za najciślejsze każdy przełożony, każdy nauczyciel mieć powinien prawo, aby zupełną w karaniu słusność zachował, aby sam obwiniony widział, że ukaranie jego ani z nienawiści jakiej, ani z zemsty karzącego, ani z porywczosci i przywidzenia nie pochodzi, ale że tego sama sprawiedliwość wyciąga. Gdy zatem skarga na które dziecko zajdzie, powinien nauczyciel cierpliwie wysłuchać oskarżonego i dać mu wolność i czas do obrony.

Powinien bądź ojciec, bądź nauczyciel pokazać i w postępowaniu i w słowach, że niechętnie i przymuszony do karania przystępuje, że pierwiej użył wszystkich innych sposobów do poprawy, że, gdyby przewiniony chciał szczerze sobie postąpić, samby się godnym kary uznał; niech ubolewa nad winnym i karze podpadającym, żeby go nie wprawił w rozpacz opuszczenia się ostateczne, niech mówi, że się spodziewa iż ukarany poznawszy przestępstwo swoje i słusność kary, weźmie się żywo do poprawy, wyrówna najlepszym, a wszyscy zapomną o karze i zawstydzieniu jego.

Dlatego przełożony nigdy nie ma karać, kiedy jest w obruszeniu i gniewie. Niech Pan Bóg broni, żeby nauczyciel był natury dzikiej i okrutnej, grubego i nieludzkiego wychowania, aby miał dzieci katować, nad nimi się pastwić, policzki wycinać, tłuc, targać! Niegodzien taki żyć między ludźmi. Niemniej roztropności okazać nauczyciel i rodzic powinien w rozeznaniu, które przestępstwa godne są kary, a które są tylko błędem, omyłką, z nierozmysłu i żywości. Człowiek bez oświecenia, człowiek nieroztropny wszystkie dziecinne igraszki, ich żywość, płochość, nieuwagi, bierze za winy, ostro sądzi i chce karać. Jest to wielki błąd szkodliwy.

Kary mają być przystosowane i umiarkowane podług przestępstwa. Kiedy wina jest mała, tajemna, pierwszy raz popełniona, kara, albo raczej przestroga powinna być tajemna i lekka i więcej przebaczenia mająca. Przestępstwa złośliwe, gorszące, jawnie powtarzane, surowego karania wymagają. Nigdy nie powinien nauczyciel przystępować do kary cielesnej, to jest do chłosty i plag, chyba wszystkie inne nie powiedły się wcale, chyba krnąbrność rozmyślna, albo niepoprawna łatwość kłamania, zgorzenie znaczne drugich taką karę potrzebną czyniło. I to wtenczas powinien nauczyciel i samemu winnemu i drugim spółuczniom dać poznać, że jest przymuszony użyć chłosty, zaklinać ich i prosić, żeby mu do tego nie dawali przyczyny. Im ukaranie na ciele będzie rzadsze, w większych tylko przypadkach używane i z umartwieniem samego nauczyciela złączone, tem bardziej bać się i wystrzegać będą, tem się skuteczniejsze stanie ku poprawie złych samych. Prócz tego takie kary cielesne upodlają umysł, bo są kary niewolnicze.

Kiedy zaś nic nie potrafi upamiętać którego z uczniów, kiedy zgorzenie jest wielkiej wagi, nauczyciel wytrzymawszy, ile może, częściej prośb i kary używszy, nakoniec ostrzeże rodziców, opiekunów, starszych owego dziecka, żeby go ze szkoły wzięli, żeby oddalony został od społeczności drugich i nie psuł ich, lub nie obrażał swoim przykładem. Najwięcej używane być powinny kary, które zawstydzają winnych, ale nie tak, żeby już przez nie wstyd tracili, boby to by'ło zgubą wszystkiego.

Nakoniec, gdy uczeń jest ukarany, niech ani rodzice, ani przyjaciele, ani domowi nie psują go, albo pieścąc, albo mówiąc, żeby nie uważał kary. Lecz póki się nie poprawi, póki mu nauczyciel nie daruje, niech go i drudzy napominają, niech mówią, że wstyd być niedbałym, kłamcą, porywczym i tym podobnie i niech go zachęcają do skutecznej poprawy. Nic nie szpeci człowieka, tylko przestępstwo, niepoczciwość, złość, nierzetelność. A kara ma mieć na celu jedynie poprawę winnego. Tylko przeto w taki sposób powinna być wymierzana, ażeby cel swój: — poprawę winnego osiągnąć ułatwiła.

*Ks. Grzegorz Piramowicz.*

## Pożegnanie.

*Już dawno słońce skryło się za góry,  
Niebo okryły ciemne, czarne chmury:  
Ani jednej gwiazdki nie ujrzy na niebie,  
Dziewczyno, ja przyszedłem, by pożegnać ciebie,*

*Bo matka ojczyzna na pomoc mnie woła  
I wkrótce wyjadę już z naszego siola  
I nie wiem, czy wrócę, a może tam zginę,  
Bo podróż daleka, hen na Ukrainę?*

*„I pocóż pojedziesz aż na Ukrainę?  
I jakżeż zostawisz mnie biedną dziewczynę?  
Ty wiesz, że bez ciebie ja już żyć nie mogę,  
A więc pojedę i ja z tobą w drogę.*

*W smutku cię pocieszę, konika napoję,  
I zawsze weselej nam będzie we dwoje!  
Więc zabierz mnie z sobą, ja cię o to proszę,  
Niech razem z tobą wszystkie trudy znoszę“.*

*— Dziewczyno, daremne twe prośby, błaganie,  
Dzisiaj się zakończy już nasze kochanie!  
Wziąć ciebie nie mogę, choćęś mi tak droga.  
Bo mi bardzo pilno pokonywać wroga.*

*Bo ja jestem Polak, tak! ze krwi i kości,  
Więc muszę iść bronić ojczyzny wolności,  
Wrogów z niej wypędzę, cierpienia jej skrócę!  
Wtenczas, moja droga, do ciebie powrócę!*

*„Jedź, kiedy twa wola, jedź na Ukrainę,  
Lecz wspomnijże nieraz swą Zosię jedyną,  
Którą zostawiłeś w smutku i żalobie,  
Ona będzie zawsze pamiętać o tobie.*

*Za ciebie się będę też zawsze modliła,  
Aby cię Najświętsza Panienska broniła,  
Byś dzielnie bił wrogów, nigdy nie ustawał,  
Szczęśliwie do Zosi wrócił na karnawał“.*

**M. Kalużny.**



Wojsko buduje most pod gradem pocisków nieprzyjacielskich.

## Nieufność.

Zbliża się czas, kiedy już niemal wszystkim rodakom naszym wypadnie brać udział w pracach krajowych i obywatelskich, bądź bezpośrednio, jako rozmaici urzędnicy i delegaci, bądź pośrednio, jako wyborcy. Dobrze będzie przygotować się do tych zajęć nowych nie tylko umysłowo, ale i moralnie... Trzeba nabywać wiadomości o potrzebach kraju i sposobach zaradzania im najlepiej. Ale też niemniej godzi się doskonalić zalety swego charakteru i pozbywać się pewnych wad szkodliwych...

Otóż do rzędu najpowszechniejszych u nas wad szkodliwych zaliczyć wypada — *nieufność*...

Czyżby nieufność miała być wadą? To chyba omyłka! — Przecież nieufność, nic innego, jak tylko ostrożność, przeczność. A czy ostrożność nie zawsze bywa zaletą? Toć nawet przysłowie powiada: ostrożnego P. Bóg strzeże! Zapewne, zbyt dużą byłaby ostrożność, gdyby wszyscy ludzie byli dobrzy, niepodstępni. Ale skoro tak, niestety, nie jest, — przeto ostrożnym być należy, a więc nieufność nie może być poczytana za wadę, lecz jedynie za zaletę!...

Wszędzie daje się słyszeć upomnienie: „ostrożnie z ogniem”!... W publicznych miejscach, gdzie tłok bywa, wywieszane na ścianach tablice dają wyraźne ostrzeżenie w takich napisach: „Mieście się na hacznosci przed złodziejami kieszonkowymi”! Albo znowu ojciec radzi synowi, mówiąc: „Chłopcze, nie wdawaj się z Wickiem, bo on mi się wydaje niepewnym! Ja mu nie ufam i zobaczysz, że kiedyś sprawdzi się moja

przestroga!” Albo ktoś tobie przychylny pocichu daje słuszne ostrzeżenie: „Unikaj znajomości z tym człowiekiem, bo to szpieg... albo: plotkarz... albo: filut w owczej skorze... albo to człek chwiejny, niepewny, niewiadomo w którą stronę się obróci, polegać na nim nie można, gotów zawieść, zdradzić, lub postawić P. Bogu świeczkę, a djabłu ogarek, na dwóch stołkach siedzi”... Słowem w życiu codziennym na każdym kroku na milion natykamy się powodów do wielkiej ostrożności, nieufności... Czyżbyśmy wobec tego nieufność zechcieli jeszcze nazwać wadą?

Rynajmniej! Istotnie, nieufność nie zawsze jest wadą! Nawet bardzo często nieufność zalecać trzeba jako bardzo pożyteczną zaletę... Tylko głuptacy są łatwowierni. A im kto światlejszy, rozumniejszy — tem oględniej obcuje z ludźmi, nie byle kogo darzy swoim zaufaniem! Kto ma dużo doświadczenia życiowego, kto „niejednokrotnie się sparzył”, kto miał sposobność poznać ludzi gruntowniej, ten z pewnością, jak się to mówi, przewierca swoim zwrokiem nowego człowieka i zawczasu odgaduje, czy to lis malowany, czy też „dobre człeczysko”, któremu zaufać można. Oczywiście, nieraz tak bywa, że nawet wielki znawca ludzi daje się wyprowadzić w pole. Bo trafiają się tacy podstępnicy układni, zręczni, którzy ciągle się przysięgają w imię Boże i swój honor, a w głębokości swej istoty ani Boga, ani honoru nie mają, lecz narazie nikt nie śmie ich o to podejrzewać, aż dopiero po pewnym czasie „wylazi sztydło z worka”... I niejedni zawiedziony, rozczarowany, z gorczą oświadczą: „Dzisiaj nikomu już ufać nie można, już niema na świecie prawdy, sprawiedliwości, dobra”!..

Niewątpliwie, życie samo nakazuje być bardzo ostrożnym. Nie można przed byle kim swej duszy otwierać... Nie wolno z łądą istotą zawierać przyjaźni. Słowem, jak Ewangelja ostrzega: „Nie rzucajcie pereł przed wieprze!”...

Ale i to rzecz pewna, że gdybyśmy wszędzie i zawsze zachowywali się nieufnie, musielibyśmy nieuchronnie doznać zastoju we wszelkiej pracy i w duszy swojej!.. Ciągła nieufność, podejrzliwość,—to choroba, a nawet i śmierć duchowa! Bo kto stale pielęgnuje w swej duszy nieufność,—ten, doprawdy, wkońcu zgłupieć musi!.. I znowu życie samo wymaga, ażebyśmy dużo ufności okazywali nie tylko sobie, ale—i ludziom!.. Czemuż jest cała nauka, jeśli nie ufnością? Ufamy nauczycielom, książkom, wykładom i tylko w taki sposób przyjmujemy prawdę wiele. A kredyt czem jest? Także tylko ufnością. Skąpiec ustawicznie lęka się o swoje skarby, chowa je, „dusi” w skrzyni, lub w innem bezpiecznem ukryciu, nikomu ich nie pokazuje, bo nikomu nie ufa!.. I coby to się dziać musiało na świecie, gdyby wszyscy posiadacze gotówki tak się zachowywali nieufnie, jak ów skąpiec? Nie byłoby kredytu, a więc nie byłoby żadnego ruchu w handlu, przemyśle i we wszelkiej pracy ekonomicznej. Trwałby zastój zgnubny.

Lecz na szczęście tak źle się nie dzieje, bo obok ostrożności, mają też ludzie w sobie i dużo słusznej, roztropnej ufności!.. Oszczędni z ufnością składają swe grosze w bankach, a banki znowu ufnie i dość ryzykownie, lecz zwykle dość bezpiecznie rozpożyczają gotówkę na wszystkie strony, ażeby ona ułatwiała pomyślną działalność w handlu, przemyśle i rolnictwie... Przeto z konieczności dla dobra powszechnego musimy dużo ufać sobie wzajemnie... A nawet w sposób trafny okazywane komuś zaufanie, podnosi go, uszlachetnia,—i, przeciwnie, okazywana niezręcznie i niesłusznie nieufność przygnębia, zasmuca, unieszczęśliwia...

Jeden i ten sam człowiek ma być i ufny i nieufny. Czy to możliwe? Tak! To nawet niezbędne! A w jaki sposób da się to osiągnąć najpewniej? Trzeba pielęgnować w sobie życzliwość ku ludziom i miłość prawdy,—ale także i stanowczą, nieustępliwą nienawiść zła... Ze złem walczyć trzeba! Ale zło nie zawsze działa jawnie, lubi skrywać się, osłaniać rozmaitemi płaszczkami... Nie łatwo je wykryć. Na to należy mieć bardzo dużo roztropności i bystrości umysłowej! Zatem, gdy nasza czujność cokolwiek dostrzeże niewłaściwego, co zdradza zło, kryjące się przed nami, już powinniśmy być bardzo nieufni i gotowi do walki z złem...

Taka nieufność jest zaletą, a wynika z gorliwości o prawdę i dobro, nadto z gotowości śmiałej do walki z wszelkiem złem, kryjącem się pod różnemi pozorami złudnemi... Chwalebna nieufność potrafi odróżnić dobro od zła, prawdę od fałszu, a tymczasem wadliwa nieufność takich rozróżnień czynić nie zwykła, bo jest nieudolna...

Wadliwej nieufności nie chodzi o walkę z istotnem złem i nieprawdą, bo o tem wszyst-

kiem posiada bardzo niejasne pojęcie. Ktoś, dajmy na to, Paweł, właśnie dlatego, że nie potrafi odróżnić prawdy od fałszu, dobra od zła, a lęka się wpaść w pułapkę,—zawsze i wszędzie zachowuje się nieufnie. Taki staje się łatwą igraszką w rękę każdego niepoczcziwca, lub nawet łotrzyka. Bo niechże mu łotrzyk, udający przyjaciela, powie: „Pawle, miej się na ostrożności przed Adamem, bo on coś niedobrego knuje przeciwko tobie”, a już Paweł, sam nic nie badając, bo tego czynić nie lubi i nie potrafi, odrazu nieufnie, nawet wrogo Adama unikać zacznie.

Zwykle każdy słabomyślący, zgorzkniały, zniechęcony do życia i ludzi, staje się bardzo nieufnym, podejrzliwym aż do dziwactwa. Poprostu chęłpi się tem, że nikomu nie ufa, bo, powiada, dziś świat przewrotny, zepsuty; już nie ma sprawiedliwości i prawdy”. Ale zaraz sam pierwszy przeciwny jest sobie, bo niechże który złośliwiec podejździe do niego i nakusi przed nim na Jana, a już ufa złośliwcowi i cały jad nienawiści skieruje na wskazanego Jana. A więc zaufał kusicielowi, czyli, że wziął za prawdę słowa kusiciela. A przecież przed chwilą mówił, że niema już prawdy na świecie.

Owszem, prawda była i jest, dobro też było, jest i będzie. Tylko nie każdy trafić do nich umie! Nie dość je miłować i pragnąć ich,—ale też trzeba mieć umysł jasny, niezamącony żadnem uprzedzeniem... Kochaj dobro, a nienawidź zło!—To już wielkie przykazanie moralne. Ale to jeszcze nie wszystko. Bo nadto trzeba umieć odróżniać dobro od zła. I tu dopiero ujawnia się wielka różnica między cnotliwą i wadliwą nieufnością.

Kto ma bystry umysł, wprędce poznaje się na ludziach. A kto nie potrafi skupić uwagi, jest rozproszony, niedomyślny, niespostrzegawczy, ten łatwo bywa zwodzony i stąd rośnie i utrwała się w nim ogromna nieufność i wskutek tego tem częściej naraża się na zawody. Już jest jak-gdyby piłką w rękę łotrzyków, bo ciskają go sobie z rąk do rąk. A on ulega każdemu tylko na chwilę, dopóki się nie przekona, że i ten tylko zadrwił z niego, lub wyprowadził go w pole... Wkońcu zniechęca się do ludzi, nikomu nie ufa i uparcie obstaje przy swem zdaniu, że już zginęła prawda i dobro!.. Gdy ktoś wyświadczy mu przysługę, już go podejrzewa o jakiś interes. A kto obejździe się z nim grzecznie, przyjaźnie, już mu nieufa, bo posądza go, że pewnie chce przy jego pomocy osiągnąć korzyść jakąś... Szuka złego—i znaleźć go nie umie... Nieraz złem nazywa to, co jest istotnie dobrem — i, odwrotnie, dobrem to, co złe!.. Zatem wadliwa nieufność ma swój początek w słabym umyśle i w prędkim zgaśnięciu ukochania prawdy i dobra, Przeto, chcąc się wyleczyć z wadliwej nieufności, potrzeba ustawicznie podsycać w sobie miłość prawdy i dobra — i zarazem ciągle mieć umysł czynnym, aby nigdy nie zatracił bystrości w myśleniu i przenikliwości...

Ks. A. Kwiatkowski.



WŁ. ST. REYMONT.

## Z Ziemi Chełmskiej

Rozgadali się i zwolna, prawie mimowoli, spokojnie i bez skarg, bez krzyków i lęku, jeśli się wypowiadać przede mną ze swoich zwykłych, codziennych trosk, ze zwykłych, codziennych, systematycznych znęcań się nad nimi, z kar, płaconych za wszystko: za ochrzczenie dziecka i za nieochrzczenie, za pogrzeby, odprowadzane nocą, ukradkiem, za śluby i spowiedzie, za samo wejście do kościołów, z ciągłych udręczeń, przesładowań, wędrowek po sądach, komisjach i wiezieniach, z wiecznych a daremnych poszukiwań sprawiedliwości, z tych nieskończonych nocy, spędzanych we łzach, i z tych dni wiecznego lęku, zgryzoty i cierpienia.

Znałem przecież ich życie, ale słuchając tych cichych, monotonicznie smutnych opowiadań, pełnych nieustającej walki, nieznanych bohaterstw, niezachwianej wiary i bezgranicznego poświęcenia, zdawało mi się, że gromada chrześcijan z czasów Dyoklecjana opowiada mi swoje krwawe, wstrząsające dzieje...

Ale tamci umierali tylko za wiarę, a ci giną i za ojczyznę...

I każdy z nich tak żył, każdy tak cierpiał i każdy tak samo walczył przez całe życie.

A przecież ten bój ciągnął się długie, długie lata i bez przerwy ni miłosierdzia.

Całe wsie poznikały z powierzchni ziemi, poginęły całe rody, całe pokolenia dawały wszystkim krew i wszystek żywot, ale pozostali nie ustąpili, nie zabłagali o litość, a zapomniani, wyszydzani, biedni, pogardzani, w ponurej grozie opuszczenia walczyli dalej, bez wytchnienia, z jednakim wciąż męstwem, nieulekli jednakowo niewyciężeni.

Siedziałem jakby zmiartwiał; płacz sączył się z tych opowiadań, dymiały krwawe opary i cały dom zdawał się napełniać szlochaniem, gdy ktoś odezwał się głośno:

— Aby tylko nie było gorzej! Bo ciężko, strasznie ciężko...

— Przetrzymaliśmy tyle czasu, to przetrzymamy, dokąd się Panu Jezusowi spodoba.

— A może się odmieni! Powiadają, że po wojnie z Japonem nastaną lepsze czasy.

Pogadywali, snując nieśmiałe, lękliwe nadzieje. Rozmowa wkrótce przeszła na wojnę. Zaczęli się mnie rozpytywać o szczegóły tak usilnie, że musiałem opowiadać nieomal o każdej większej bitwie. Słuchali z niezmiernym skupieniem: posępne twarze zaczęły się ożywiać i promienieć uśmiechami dziwnej radości, ale w najgorszym toku opowiadania ktoś mi przerwał:

— Ot i kara Boska na opamiętanie!

Naraz jakaś zasłuchana kobieta wybuchnęła spazmatycznym płaczem, wyznając wśród szlochów i jęków, że jej syn zginął na wojnie.

Pomilkli, zwieszając smutne głowy, twarze pokurczyły się boleśnie, a w niejednym oku zabłyśły łzy, gdyż prawie każdy miał kogoś blizkiego w szeregach walczących. Dopiero jakiś starzec z różańcem na szyi przerwał milczenie i, klękając przed obrazami, rzekł uroczyście:

— Należy się im szczerzy pacierz, bo nie za swoją umierają.

Przyklekli wszyscy i zaszemrały gorące szepty modlitwy.

A ledwie co się podnieśli z klęczek, ktoś wszedł do izby i zawołał:

— Zbierać się! Pora już w drogę!

Naciągnąłem burkę pośpiesznie, gdy przystąpił do mnie ten chłop z różańcem na szyi i, patrząc mi w oczy, powiedział z naciskiem:

— Pan chce z nami na misję, a tam się może zdarzyć Bóg wie co...

Obejrzałem się po izbie. Było pełno. Wpatrywali się we mnie nieprzeniknionymi oczami.

— Pojadę z wami, gotów jestem na wszystko!—powiedziałem krótko.

Nikt się już nie odezwał, ściskali mi rękę, zabierali z kąta bity i wychodzili.

Noc była na świecie, i chłodnawy wiatr pociągał z pół, gdyśmy wyjechali za stodołę, zmierzając prosto ku borom, czerniejącym na horyzoncie, niby opadła nisko chmura. Jechałem z drugiego. Przede mną, na pierwszym wozie siedziało trzech chłopów, a za nami musiał ciągnąć spory szereg wozów, bom nie mógł dojrzeć końca.

Noc była bardzo ciemna, chmury przysłaniały niebo, brał lekki przymrozek, gdyż błoto chlupało pod kołami. Jechaliśmy wolno i w głębokim milczeniu. Gdzieśgdzie, we wsiach, zatopionych w ciemnościach, przeblyskiwały światelka, czasami wiatr przynosił naszczekiwanie psów, jakieś dalekie echa turkotów, a niekiedy parskaly konie. Wjechaliśmy wreszcie na szosę i, nie żałując bata, ruszyliśmy z kopyta, aby się tylko dostać do lasu, który wyrastał przed nami coraz bliżej.

Głębokie, zarosnięte krzakami rowy ciągnęły się z obu stron drogi.

Naraz w ciszy rozległ się głos rozkazujący:

— Stać!

Ktoś wyskoczył z pierwszego wozu i upadł twarzą do drogi.

Cały szereg jakby zamarł na miejscu. Nasłuchiwałem z zapartym tchem... gdzieś, jeszcze dosyć daleko przed nami, rozlegał się ledwie dosłyszalny turkot.

— Powóz we cztery konie! Bóg wie, kto może w nim jechać! Do rowu z wozami! Niech tylko pan dziedzic zostanie i rusza wolniusko!—padła cicha i mocna komenda.

Zatrzeszczały krzaki, chlupnęła woda, i po chwili nie było już na szosie nikogo.

Ruszyłem stępą. Turkot był coraz bliższy. Wkrótce zamigotały latarnie i było słyhać uderzanie kopyt i brzęk uprzęży, a w parę minut później przesunął się koło mnie powóz, zaprzężony w cztery konie; siedziało w nim parę osób, rozmawiających po rosyjsku, ale w ciemnościach

nie mogłem rozróżnić ani jednej twarzy.

— Zandarmi, panie! Wybrali się na jakieś polowanie. Nie trzeba o tem mówić, po co się mają płoszyć!—szepnął mi ten sam głos, gdy wóz już zginął w oddaleniu.

Skręciliśmy na drogę, biegnącą samym brzegiem lasu. Zapaliłem papierosa.

— Zgasić! mógłby kto zobaczyć ze szosy! Zdążyłem tylko zobaczyć na zegarku, że było już po dziesiątej.

Jechaliśmy brzegiem lasu z dobrą godzinę, a ciemność, milczenie, cichy poszum drzew, mienotomny skrzyp wozów i parskanie koni tak mnie usposobiły, że już na dobre zaczynałem drzemać, gdyśmy się wytoczyli na łąki, gęsto porośnięte kępami drzew i miejscami pozalewane. Otrzeźwiałem natychmiast, bo woda bluzgała z pod kół i kopyt, a spłoszone czajki zakwilily nade mną. Potem wyjechaliśmy na jakiś szeroki wygon, niezmiernie grzązki, wyboisty i pełen kałuż. Potem staliśmy dosyć długo na jakichś rozstajach pod krzyżem, gdzie już czekały sznury wozów i mnóstwo ludzi, a wciąż jeszcze było nadjeżdżających.

(d. c. n.)

## N O W I N Y.

**Pogrzeb powstańca.** W osadzie Gidle pod Radomskiem odbył się pogrzeb powstańca z r. 1863, Jana Wytrychiewicza, lat 80. Żywot jego ciekawy. Jako młody i gorący patriota, wstąpił do oddziału kosynierów Czachowskiego. Gdy ten oddział został rozbity przez Moskali, przeszedł pod komendę Grabowskiego. Odnosiłszy kilka ran cięższych padł na polu walki i wtedy schwytali go Moskale i umieścili w szpitalu wojennym w Grójcu. I tu go Polacy zręcznie wykradli i umieścili pod opieką pielęgniarek we dworze Dobrycze. Po wyzdrowieniu wstąpił ponownie w szeregi powstańcze. I znowu dostał się w ręce Moskali. Wtedy jednak oddali go pod sąd wojenny, który skazał go na powieszenie. Ale wyratował go Władysław Dobroczy, właściciel majątku Strzałki, bo dał za niego pieniądze Moskałom. Wszelakoż nie wypuścili go na wolność, ale wysłali na Syberję, gdzie lat kilka przebywał. Na pogrzeb Wytrychiewicza zgromadziło się bardzo dużo rodaków; uczestniczyła miejscowa straż ogniowa, skauci i przedstawiciele różnych instytucji miejscowych. Ksiądz proboszcz Buchowski wygłosił mowę, w której też zwrócił się do synów zmarłego, zachęcając ich, aby kroczyli śladami ojca, aby zawsze chętnie niesli życie w ofierze dla dobra ukochanej Ojczyzny.

### Idźmy za przykładem Czechów.

U nas nie bardzo dobrze mówi się o Czechach. A jednak ten naród musi nam w niejednym służyć za doskonały przykład. U nich jest ogromna ofiarność narodowa na potrzeby najpilniejsze. Obecnie naród czeski gromadzi fundusze na ubogą dziatwę swoją. W ciągu 5 dni już złożyli 100 tysięcy koron. A Czesi chcą na ten cel zgromadzić miliony koron i zgromadzą. Uczynimy to samo u siebie dla siebie, Spróbujmy! Lud polski jest bardzo ofiarny. Trzeba tylko jeden dzień obrać i wszędzie w całym kraju tego dnia groszowe zebrać ofiarki, a usypimy górę zapomogi dla dziatwy ubogiej.

∞ W Warszawie w tych dniach odbył się zjazd przedstawicieli dwudziestu miast w Królestwie Polskiem. Przybyło kilkaset osób! Naradzano się nad potrzebami miast. Uchwalono stworzyć związek miast polskich.

∞ Prezes Rady miejskiej w Warszawie, Adolf Suligowski, uczony pisarz, ofiarował tejże Radzie miejskiej dużą bibliotekę swoją, składającą się z kilku tysięcy książek.

∞ W ostatnich czasach w Warszawie rozpatrywana jest publicznie potrzeba podwyższenia płacy nauczycieli szkół średnich. Dotychczas pobierają pensję niewielką, bo mniej-więcej od 1800 do 2700 rb. rocznie. Jest to zamało dla nauczyciela, posiadającego wyższe wykształcenie. Słuszność nakazuje aby kraj weirzał w potrzeby także nauczycieli szkół średnich i im podniósł wynagrodzenie.

**Zabicie złodzieja.** W Warszawie w nocy złodziej zakradł się do kantoru magazynu opałowego, mieszczącego się przy ulicy Krochmalnej. Stróż nocny spostrzegł go; kiedy przełaził przez parkan i wtedy strzelił do złodzieja. Złodziej spadł na ziemię nieżywy.

**Uroczystość** św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży polskiej, w tym roku odbyła się wspaniale w Warszawie, w Niedzielę, dn. 19 Listopada. W dwóch kościołach: w katedrze i na Koszykach odprawione zostały nabożeństwa przez ks. arcybiskupa Kakowskiego i ks. biskupa Ruszkiewicza, a po południu w wielkiej sali Filharmoniji urządzone odczyty o św. Stanisławie, śpiewy i muzykę religijną. Kilka tysięcy młodzieży szkolnej uczestniczyło w tych uroczystościach.

∞ Władza niemiecka ogłosiła w Warszawie, że niebawem z powodu konieczności wojennej w generał gubernatorstwie warszawskiem będą zabrane dzwony kościelne. Przy każdym kościele zostanie tylko jeden dzwon.

# KOŁA do wozów i bryczek WOZY

maszynowo obrabiane

Reparacja maszyn i narzędzi rolniczych

FABRYKA MASZYN i ODLEWNIĄ ŻELAZA

**K. Mastalerz, J. Kegel i S-ka**

Lublin, ul. Przemysłowa.

## SPRAWY POLSKIE.

Władze niemieckie kilkakrotnie odmówiły zatwierdzenia hrabiego Tarnowskiego na urząd prezesa ministrów polskich. Ponieważ Regencji chodzi o to, ażeby jaknajśpieszniej uformować rząd polski, przeto na stanowisko prezesa ministrów polskich powołuje Jana Kucharzewskiego, uczonego prawnika i znakomitego pisarza.

## Wiadomości polityczne

— „**Precz z pokojem!**” Taki okrzyk znowu wychodzi od Anglii, Francji i Ameryki. Lloyd George, jako minister angielski ma ciągle przewagę w polityce światowej i wcale go nie przerażają niepowodzenia wojenne we Włoszech i na froncie zachodnim, jak również rewolucja w Rosji. On ma nadzieję, że jeszcze koalicja zwycięży. Bynajmniej nie chce on zguby Niemiec, tylko chce, by Niemcy zmieniły u siebie rządy wojskowe, a rządziły się podług praw ludzkich.

Również i we Francji obecny rząd wtoruje angielskiemu. Naczelnikiem, czyli prezesem ministrów francuskich został Clemenceau, który jest najgorliwszym zwolennikiem wojny aż do skutku. to jest aż do zwycięstwa.

Oczywiście i prezydent Wilson gorliwym jest sprzymierzeńcem dwóch powyższych rządów, ho już niejednokrotnie wyraził się jasno i dobitnie, że Ameryka nie złoży broni, aż zwycięży. Zatem obecnie, kiedy zaczyna się zima, kiedy świat chrześcijański sposobi się do obchodu „Bożego Narodzenia“, kiedy będą śpiewane pieśni: „Chwała na wysokości Boga, a na ziemi

pokój ludziom *dobrej woli*”... teraz wzmaga się zapał wojenny i podnosi się okrzyk: „precz z pokojem”...

∞ Rząd niemiecki powziął zamiar, ażeby jeden z synów cesarza Wilhelma, książę August Wilhelm stale zamieszkiwał z swoją rodziną na zamku w Poznaniu, mieście polskiem.

**Rosja.** Bolszewicy zwyciężyli. Lenin ma w swem ręku władzę nad Rosją. Kierenski uciekł i już jest w drodze do Francji. W Petersburgu bolszewicy zaprowadzają porządek. Ambasador angielski jeszcze mieszka w Petersburgu. Nie jeszcze niepodobna orzec, jaki rząd uformują w Rosji i jaką politykę prowadzić będą. Większa część armji stoi po stronie bolszewików.

## Wiadomości wojenne.

**Berlin.** Dnia 17 Listopada, rano, po raz pierwszy od początku wojny, potężne angielskie morskie siły zbrojne próbowały wtargnąć do zatoki niemieckiej. Niemieckie straże spostrzegły je w porę i odparły bez trudu i strat.

∞ Anglicy zajęli Jaffę, miasto w Małej Azji nad morzem Śródziemnem, należące do Turcji. Żydzi są w obawie o Jerozolimę i dlatego zwrócili się do mocarstw z prośbą, ażeby wszystkie zaopiekowały się Jerozolimą i broniły jej przed okropnościami wojny.

∞ Generał Kaledin w dalszym ciągu walczy z wojskami bolszewików. Do generała Kaledina przybył wielki książę Mikołaj i ofiarował mu swe usługi. Kaledin uczynił w. ks. Mikołaja wodzem kozaków i oświadczył, że jeśli w. ks. Mikołaj pokona bolszewików, to obwoła go carem Rosji.

**Front zachodni.** We Flandryi wzmożła się walka artylerji od lasu Houtholust do Zandvorde znacznie. Silny ogień niszczący leżał na polu bitwy od Poelkapelle i Paschendaele. Również w Artois, na północ od Soissons na wschodnim brzegu Mozy wzmożł się ogień znacznie. Atak bataljonów francuskich przeciw lasowi Chaume odparto wśród ciężkich strat nieprzyjaciół.

Po wzmożonej działalności ogniowej w Artois nastąpiły nieprzyjacielskie ataki wywiadowcze, które odparto. Między Arras a St Quentin nastąpiły po silnej walce artylerji angielskiej ataki, których główny atak był skierowany na drogach prowadzony z Baupaume i Peronne na Chambrais. Podczas gdy te ataki miały za cel przełamanie naszych pozycji w kierunku na Chambrais, miały ataki uboczne na północ i południe od głównego pola bitwy koło Rencourt i Venhuille miejscowe ograniczone cele. Na głównym polu walki udało się nieprzyjacielowi pod ochroną licznych samochodów pancernych zyskać na terenie. Nasze rezerwy uderzyły w tylnych pozycjach. W strefie walki leżącej miejscowości, między niemi Graincourt i Mercoing zostały w rękach nieprzyjacielskich. Części materiału wbudowanego w pozycjach straciliśmy. Na południe od Venhuille załamał się atak angielskiej brygady wśród ciężkich strat. Koło i na południe od St. Quentin wzmożła się czasowo walka artylerji i miotaczy min. Atak Francuzów, który nastąpił wieczorem na północ od Alaincourt odparto.

Z Berlina biuro Wolffa donosi: Ożywiona czynność ogniowa koło Poelkapelle i Paschendaelle. W obszarze dróg prowadzących z Baupamme, Peronne na Chambrais zaatakowali Anglicy znacznymi siłami i zyskali na terenie. Nasze przeciwzarządzenia są w pełnym biegu.

**Front wschodni.** Nie było żadnych większych czynności bojowych.

**Front macedoński.** Na zachodnim brzegu Wardaru bułgarskie wojska atakowe wtargnęły we francuskie rowy i wzięły jeńców do niewoli.

## Odpowiedzi Redakcji.

**P. Kosianowiczowi Mikołajowi.** Poczta polowa 378 A. Pamiętamy o Was. Za pozdrowienie dziękujemy. Napiszcie list do „N. Jutrzenki“.

**Ks. Ł. w Wiedniu.** Nie możemy takiego tematu poruszać. Po co odnawiać sprawę tak straszną. Przy milczeniu—zapomina się prędko. Polecamy się pamięci.

# DZIENNIK LUBELSKI

pismo codzienne wieczorowe, poświęcone sprawom społecznym i politycznym przy współudziale wybitnych sił publicystycznych.

## CENY PRENUMERATY:

### W LUBLINIE BEZ ODNOSZENIA:

miesięcznie 1.40, — kwartalnie 4 koron, — półrocznie 8 koron, — rocznie 16 koron.

### Z ODNOSZENIEM:

miesięcznie 1.80, — kwartalnie 5.40, — półrocznie 10.80, — rocznie 21.60.

### NA PROWINCJI:

miesięcznie 2.60, — kwartalnie 7.60, — półrocznie 15 kor., — rocznie 30 koron.

## Cieśle, murarze i robotnicy

znajdą natychmiast robotę trwającą co najmniej trzy miesiące przy budowie warsztatów kolejowych w Tarnowie.

**Płaca cieśli do 12 Kor., murarzy do 13 Kor., pomocy do 7 Kor. — za 10 godzin pracy.**

Mieszkanie za darmo, śniadania, obiady i kolacje oraz chleb na miejscu w kantine.

## Ze Związku Zawodowego Służby Hotelowej i Domowej.

Niniejszem podajemy do wiadomości wszystkim zainteresowanym, że kancelarja Związku obecnie mieści się przy ulicy Szopena № 7, czynna codziennie oprócz Niedzieli i Świąt od 4 do 7 popołudniu. Natomiast Zarząd Związku p. p. Właścicielom hotelów, domom prywatnym i innym instytucjom poleca swoich członków, za których jest moralnie i materialnie odpowiedzialny.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.